PAMIĘTNIK ZAGRANICZNY.

22. Stycznia. R. 1822. Nr: 2.

Wychodzi co tydzień. Prenumerata półroczna wynosi razem z Wandą w Warszawie Zło: 27. z Pocztą Zło: 30; bez Wandy w Warszawie Zło: 15. Po Województwach Prenumerata na sam Pamiętnik Zagraniczny bez Wandy nieprzyjmuje się. Przy końcu Tomu dodany będzie Tytuł i Spis rzeczy.

Pamiętniki historyczne i tajne Cesarzowy Józefiny z Domu Marji Róży Tascher de la Pagerie pierwszej żony Napoleona Bonapartego przez Pannę Le Normand (sławną wieszczbiarkę.)

(Ciąg dalszy)

OBRAZ KARNOTA.

Karnot był człowiekiem prawdziwie uczonym, republikaninem ostrym, zbłądził na ciernistej drodze życia którą przebiegł jak filozof, był bowiem jeden z sędziów nieszczęśliwego Ludwika XVI; podpisując wyrok śmierci na niego poszedł może w brew głosowi serca, ale był nieprzyjacielem Królów.

Jako Dyrektor Rzeczy-pospolitej wyjawiał zdanie najrozsądniejsze; z obojętnością przyjął godność Dyrektora. Urzędnik ludu gorliwy i czynny, na publicznych i ceremonjalnych posiedzeniach rzadko się znajdował. Z wszystkich kolegów najmniej hełpił się z porpury Dyrektora. Ubrany w todze zdawał się pomięszanym, i tenże sam mąż który posiadał wszystkie gruntowne wiadomości, czuł trwogę przyjmując petycją, a czasem nawet trudno mu było ustnie na nią odpowiedzieć.

Skromność i prostota były główniejszą cechą charakteru Karnota; obiecywał rzadko, ale lubił zniewalać. Kiedy miał przychylną wiadomość do doniesienia, twarz i postać jego cała była weselszą, ułożenie żywszem; wszystko w nim dowodziło że jest dobrym, czułym i uczciwym człowiekiem.

OBRAZ HORTENSJI CÓRKI JÓZEFINY BYŁEJ KRÓLOWEJ HOLENDERSKIEJ.

Hortensja Eugienja Beauharnais jest obdarzona pięknemi przymiotami, dobra, ludzka, dobroczynna zawsze gotowa zniewalać serca przysługą. Ułożenie jej jest spokojne, z charakteru zdaje się być skłonną do uległości, jednakowo kocha niepodległość; trzyma się stale do czego się przyzwyczai, a przecież łatwo przyjęte wrażenia porzuca.

Trndno jej było z początku przyzwyczaić się do nowego męża jej matki, i gdy

jej powtarzano zwycięztwa które jej ojczym odnosił we Włoszech. Jednego mu tylko darować nie mogę, rzekła, że przemógł wstręt który matka moja miała ku niemu. Ale wkrótce przeszło to pierwsze jej wrażenie, tak dalece że nawet mocno przywiązała się do tego człowieka który miał mieć taki wpływ na wspólne ich przeznaczenia. Przejęła się duchem wielkich jego i niezrównanych czynów, i podwoiła usiłowania ażeby się we wszystkich wiadomościach wydoskonalić, przewidując zapewne przyszłe swoje znaczenie.

ZDANIE o FRANCJI i FRANCUZACH.

Przez Cesarzowę Jozefinę.

Rzecz pospolita nieutrzyma się nigdy we Francji; w takim kraju jest tylko stopniem do bez rządu. Gdzież znajdzie u nich Spartanów. Nigdy ich niebędzie między Francuzami. Zwyczaje, obyczaje, wychowanie i sposób myślenia narodowy, wszystko się temu sprzeciwia. Francuz jest ognisty, lekki, potrzebuje ustawicznej zmiany. Zwyczaje surowe i stałość znamionująca dawnych Republikanów, niezgodne są z ich charakterem. Lubią wojnę, nic ich nie wstrzyma gdy znajdują przeszkody, ale przedsięwzięcia porzucają łatwo. Francuz jest dumny, niepodległy, z trudnością dźwiga jarzmo; lubi doświadczać wszystkiego. Ten naród ma uczucie godności własnej, rozumie że jest wyższym nad inne narody, zdaje mu się że oświata dziś panująca w Europie wyszła z ogniska Francji. Zapalony bez granic, i zmienny, dziś zwaliłby posąg wczoraj ubóstwiany. Tacy w rewolucji prowadzeni byli w tryumfie, którzy później niemieli sześć stóp ziemi do złożenia zwłok własnych. Francuz po większej części mało się zastanawia, miłość chwały i powab nowości, są paskiem na którym łatwo prowadzić się daje. Z takiemi poddanemi Rządca może wszystko przedsiębrać, byle podstawą jego władzy były dobre prawa, zabezpieczające wolność osobistą i równy rozkład podatków, byle czuwał nad tym, ażeby cień wolności narodowi użyczonej, niebył zaćmiony despotyzmem podwładnych.

OSTATNI LIST

Jozefiny do swoich dzieci.

Drogie dzieci! nad wychowaniem waszem sama pracowałam; uczyłam was wzgardzać bogactwem i cierpieniem, przenieść męczarnie i nawet śmierć nad jeden zarzut sumienia, stronić od roskoszy zwłaszcza tych co serce psują, mieć odwagę w nieszczęściu, brzydzić się jak zbrodnią, niesprawiedliwością, kłamstwem, niewdzięcznością i gnusnością nikczemną, starałam się abyście byli ludzcy i bezinteresowni, śmieli w zmazaniu obelgi, stali w obronie ojczyzny; nauczyłam was mówić prawdę z odwagą i nienawidzieć pochlebstwa. Aby was tak ukształcić, nieczekałam aż dojdziecie wieku młodzianego. Skoro postrzegłam w was pierwszy promyk pojęcia i rozumu, starałam się spiesznie ko-

rzystać z tej szczęśliwej sposobności. Zaledwie ósmą wiosnę ujrzeliście, widziałam że się spełniają życzenia moje. Podobni do miękkiego wosku który pod ręką zręcznego artysty przybiera postać żądaną, młodzież na głos przewodnika wybiera dobrą lub niebezpieczną drogę, przywiązuje się szczerze do cnoty albo daje się uludzić pięknym pozorom występku. Ah! nikt nie może lepiej wychować dzieci, jak tkliwa i światła matka; ta która niema czasu lub możności zajęcia tym lubem zatrudnieniem, powinna z największą bacznością zastanawiać się kogo wybrać, komu to staranie poruczyć; jako troskliwa pieczołowitość ogrodnika, przykłada się do wzrostu i upięknienia kwiatów, tak ciągła nauczyciela pilność, przysposabia i rozwija ucznia postępy.

Odgłos powszechny zwiastował już od dawna tę okropną rewolucją która pogrążyła Francją w przepaść nieszczęść. Dzieci moje! Już podówczas zajmowaliście się osładzaniem trosk waszej matki, w przywiązaniu waszem ku nim znajdowaliście do tego co dzień nowe sposoby. Umieliście mnie zabawić i pocieszyć wdziękiem waszej rozmowy, i słodką wesołością ktora przyjemnie rozrywała moją tęsknotę. Zawczasu oswoiłam się z przeciwnością. Na domiar nieszczęść, męża mego w tedy właśnie wtrącono do więzienia, gdy odzyskałam jego zaufanie. Czyniłam wszystko ażeby zasłużyć na jego szacunek..... i już miałam zerwać kilka kwiatów na drodze życia, gdy nagle przestrach wybuchnął w całej gwałtowności; tron był obalony, miecz rewolucyjny sprzątał zarówno zdrajców jako i obrońców ojczyzny i wolności, P. Beauharnais z tylu innemi okryty wawrzynami, padł ofiarą nienawiści.

Przed śmiercią lub wygnaniem większa część naszych przyjaciół szukała ocalenia w ucieczce i wśród lasów, w odludnych chatach znajdowała schronienie któregoby w miastach nie znalazła. Inni lękając się wściekłości stronnictw opuścili Francją. Ja byłam jedną z najnieszczęśliwszych ofiar okoliczności z niepojętą szybkością następująch po sobie. Majątek ojca waszego składał się z kilkunastu domów, zabrano je na skarb publiczny. Wyszedłszy z więzienia jeden mi tylko sposób pozostawał; wstawałam przed wschodem słońca, i w nadziei stania się wam użyteczną, pracowałam ażeby zaspokoić przynajmniej pierwsze wasze potrzeby.

Może mniemacie że w tem smutnem położeniu byłam nieszczęśliwą; mylicie się; dopełniałam tego świętego obowiązku, niejako przykrej powinności, owszem to ciągłe zatrudnienie żywiło w duszy mojej najczystsze roskosze. Pracować dla dzieci, było dla mnie szczęściem którego dotąd nie znałam.

Ty mój synu urodziłeś się z chęcią poznania umiejętności. Nauka była dla ciebie tylko zabawką którą przenosiłeś nad inne igraszki wieku młodocianego. Wiedziałeś odemnie iż urodzenie nie otwiera drugi do nieśmiertelności. Eugienjuszu! zawczasu wychowany w kurzawie obozów, być posłusznym twoim zwierzchnikom, miałeś za powinność świętą. Zachowywałeś zawsze karność wojskową. W bitwie utrzymałeś przy-

tomność i umiarkowanie, tak potrzebne w złym razie; gdy cię wiódł honor lub potrzeba ojczyzny, zzimną krwią poświęcałeś życie w największych niebezpieczeństwach, nie dla siebie, lecz walcząc dla korzyści powszechnej; nie tajnem ci było że wojownik który się zuchwale naraża, miesza częstokroć własne szyki, i staje się przyczyną nieładu w wojsku.

Doszedłszy do stopnia Jenerała, i wiedząc że odwaga wodza najdzielniej ożywia męztwo żołnierzy, dawałeś jej niepospolite dowody na czele wszystkich wojsk naszych. Niestracony był podówczas dla ciebie owoc doświadczenia w niższych stopniach zebrany, zawsześ pamiętał na to iż Wódz naczelny odwagą i przykładem własnym za wzór podległym sobie służyć powinien i byłeś wzorem dla innych. Jeżeliś się wsławił w wielu bitwach, jeżeli idąc za śladem twego nieśmiertelnego ojca zasłużyłeś na imie bohatera, chwała twoja będąc częścią jego chwały nigdy zatartą nie będzie. Jaki kolwiek los czeka cię synu! bądź zawsze obrońcą słabego przeciw ciemięzcy, staraj się ażeby cnota tryumf odniosła; bądź nieubłaganym dla zbrodniarzy, łaskawym dla obłąkanych, litościwym dla nieszczęśliwego.

O mój synu! Powierzam ci twoje dzieci. Miej baczność nad ich wychowaniem. Niech się nauczą od ciebie być ludźmi do jakiej kolwiek ziemi los ich zapędzi, równie w klęzkach jak i w pomyślności, słowem niech ojca, ciebie, i samych siebie godnemi będą.... Oby kiedyś zrównali przodkom, stali się zaszczytem swego kraju i twoją pamięć uwiecznili.

Ty moja najdroższa córko! Już od niejakiego czasu jesteś przyciśniona ciężarem boleści. W młodości twojej byłaś wzorem skromności, byłaś szczęśliwą. Ale gdy przeznaczenie wyniosło cię na obszerną scenę świata, zostałaś przedmiotem nikczemnych zawiści; podejrzliwość przypisywała ci błędy, a czarna obmowa zatruwała twoje postępki, twoje najniewinniejsze czyny. Matka twoja tem nieszczęściem mocno była wzruszoną. Przed nią z ufnością otwierałaś serce, na jej łono łzy wylewałaś. Lubo te okropne podejrzenia niedoszły aż do ciebie, trudno mi jednak było wrócić pokój twojej duszy. Tchnienie jadowite zwarzyło kwiaty twoich nadziei, i przygniotło cię pod jarzmo nieszczęścia. Ze słodyczą anielską wytrzymałaś wszelkie prześladowania, jedyną twoją pociechą było serce niewinne i czyste sumienie.

(W następujących Numerach daną będzie treść Tomu II. i wyjątki.)

O WYMARŁYCH NARODACH.

Jeden z nowszych wędrowców, opisując wyspy Kanaryjskie, które dawniej nazywano wyspami szczęśliwemi, donosi że przed sześciudziesiąt laty w samotnej dolinie Teneryffy umarł ostatni z narodu zamięszkałego na tych wyspach. Nie jest to przedmiot ani dla malarza, ani dla poety; ale czyliż kiedykolwiek wystawiała wyobraźnia szczególniejszy i tkliwszy przykład: Smierć ostatniego z narodu.

W okolicach Kentuky w bliskości zielonej rzeki, są niezmierzone jaskinie częścią oddawna znane, i na różne potrzeby używane. Na trzy mile w głąb tych pieczar znaleziono zwłoki olbrzymie, bo sześć stóp ang: wysokości mającej kobiety, te zwłoki tak zelżały że tylko 20 funtów ważyły gdy je odkopano. Zamknięte były w trumnie z czterech kamieni wapiennych uciesanej, piąty kamień służył za wieko. Podobnego rodzaju trumny wykopywano często w Anglji. Kolana tej kobiety przyciśnione były do ciała, ręce na krzyż założone, głowa wzniesiona do góry, ozdobiona czemś podobnym do korony, ciało pokryte szatą z grubego konopnianego włókna i z łyka utkaną. Kilka worków leżało przy niej napełnione okrągłemi kulkami i niektóremi sprzętami, nadto leżał koszyk do roboty, osobliwszy instrument muzyczny i wachlarz z piór.

Przadmiotów przy niej znalezionych, niewidziano w żadnym ani pobliskim ani nawet dalszym narodzie. W czasie odkrycia Ameryki, znaleziono na tej ziemi dzikich, którzy ani ubiorem ani wysokością nie równali się z ową znalezioną kobietą. Ileż może wiekow przespała snem nieprzebudzonym w tej samotnej jaskini, póki jej niedostrzegł syn obecności.

Pierwsza z tych pieczar w której uczyniono to ważne odkrycie miała 40 stóp wysokości a 30 szerokości. Przed kilką laty wydobywano z niej saletrę, i wozy wołowe przejeżdzały ją 2 mile wzdłuż. Niedawno przeglądał ją P. Ward i doszedł do 10 mil wzdłuż. Przeszedłszy z towarzyszami mil kilka, ujrzeli schody prowadzące na górę, a w skale wykute; wyszedłszy po nich na 40 stóp w górę, stanęli w obszernej sali sklepionej w opoce której średnia wysokość wynosiła 150 stóp, a obwód 1800 stóp. Z tamtąd poszli jeszcze milę dalej i mogliby byli iść dalej jeszcze, gdy w tym uderzył ich widok jaki może nigdy niewidziało oko człowieka. Jeden łuk czystej skały na sto stóp wysoki okrywał ośm staj. Z ich spostrzeżeń okazało się że zielona rzeka, która w przeciągu stu mil jest spławną, w trzech różnych miejscach płynęła nad ich głowami.

Wiele innych odkryciów czynionych w Kentuki przekonywają, że przed wiekami w niewiadomej Epoce czasu żył naród, którego stan towarzyski, kunszta i potrzeby dowodzą że musiał posiadać daleko wyższy stopień oświaty, niż mieli narody dzikie przed przybyciem Anglików w owym kraju mieszkające.

O TURKACH.

Wyciąg z dzieł Lorda Byrona.

Wielu z przesadzeniem opisywało trudności jakich doznają cudzoziemcy wędrujący po Turcji; te przynajmniej trudności od kilku lat znacznie się umniejszyły.

Ciężko opisywać Turcją lub Turków, bo możnaby bezpiecznie żyć dwadzieścia lat między niemi, i niedowiedzieć z ich ust żadnych szczegółów o zwyczajach i obyczajach tego

kraju. Co do mnie skarzyć się na nich nie mogę; otrzymałem dowody grzeczności, gościnności i śmiało nawet powiedzieć mogę przyjaźni od Alego Baszy Janiny, jego syna Velego Baszy Morei, i kilku innych osób znakomitych w Turcji. Suleyman Aga terazniejszy WielkoRządca Teb, a wprzód Gubernator Aten jest najprzyjemniejszy i najgościnniejszy z ludzi kurzących tytuń i biesiadujących z złożonemi na krzyż nogami. Podczas Karnawału Anglicy mięszkający w Atenach wyprawili maskaradę. Suleyman przyjmował maski najuprzejmiej.

Pewnego dnia gdy z Kadym przyjacielem swoim wieczerzał w klasztorze, musiano jego towarzysza zanieść do domu bo po bankiecie znajdował się w stanie godnym towarzystwa Europejskiego, gdy tym czasem cieszył się Suleyman z odniesionego zwycięstwa, pokazało się bowiem widocznie że lepiej pił od Kadego.

We wszystkich stosunkach pieniężnych z Muzułmanami muszę wyznać iż byli zawsze uczciwi i bezinteresowni. Kto miał z niemi sprawę, potwierdzi to moje mniemanie. Nie żądają nigdy tych brudnych zysków znanych pod nazwiskiem procentów, agio. i t.p.

Zwyczaj czynienia podarunków jest powszechny na Wschodzie, ale rzadko się zdarza aby podarunek przyjmowano darmo. Turek odbierając upominek wywdzięcza się zawsze ofiarą równej wartości jako to, koniem, szalem. i t.p.

W Stolicy i na dworze Sułtana, Obywatele i dworzanie są podobni mieszkańcom Stolic i dworzanom innych krajów Chrześcjańskich, ale trudno sobie wystawić charakter przyjaźniejszy, grzeczniejszy i wspanialszy jak Agi czyli bogatego Muzułmana mięszkającego na prowincji. Niemówię tu o Agach rządzących w miastach, ale o tych co niejako prawem feudalnym posiadają mniej lub więcej rozległe dobra w Grecji albo w Azji mniejszej.

Zwyczaje ostatnich klass towarzystwa są u Turków daleko przyjemniejsze niż u wielu narodów co się mają za oświecone. Anglik więcejby znalazł u nich zabawy i lepiejby był przyjęty od Turków, niż Turek w jakiem mieście Europejskiem. Odbywając podróże po Turcji najwygodniej jest wziąść mundur.

Mimo wszystkich wad i błędów, Ottomanie nie są w cale godnym pogardy narodem. Daleko więcej warci niż Neapolitańczykowie. Jeżeli niemożna powiedzieć czem są Turcy, przynajmniej śmiało powiedzieć można czem nie są. Nie są zdrajcami, nie są podłemi, nigdy nieprzyjaciel niezbliżył się do ich stolicy. Turcy wierni są swemu Sułtanowi, dopóki nie jest ogłoszony niegodnym panowania; zawsze gotowi na śmierć dla bronienia wiary swego proroka, nieroztrząsając bynajmniej jaką jest ta wiara.

Co się zaś tycze ciemnoty o jaką powszechnie ich oskarżają, nie jest rzeczą jeszcze dowiedzioną czy połowa Europy jest oświeceńszą od tych mniemanych barbarzyńców. Okazująż Anglicy więcej tolerancji religijnej

dla katolików Irlandzkich, niż Turcy dla Greków? Czyliż ich rękodzieła nie dostarczają im nietylko pierwszych potrzeb do życia, ale nawet rzeczy zbytkowych? Czyliż ostrze pałasza Tureckiego nie jest lepsze od pałaszy fabrykowanych w Toledzie? Czyliż Turek jest gorzej odziany, gorzej zamięszkały, gorzej żywiony niż Hiszpan? Czyliż Turecki Basza nie odbiera lepszego wychowania od Hiszpańskiego Granda?

Przypominam sobie że Machmut wnuk Alego Baszy Janiny mnie i towarzysza mego spytał się czy jesteśmy członkami Izby wyższej czy niższej w Londynie. To pytanie uczynione mi przez dziecko dziesięcioletnie, jest dowodem że jego wychowanie niebyło zaniedbanem. Niewiem czy w Anglji dziecię tegoż samego wieku zna różnicę między Dywanem a Radą Derwiszów. Ale jestem przekonany że Hiszpan o tem wcale niewie. Otoczony nauczycielami tureckiemi jakżeby młody Machmut mógł wiedzieć że jest jakiś Parlament w Anglji, gdyby oni całą swoją naukę na znajomości Alkoranu ograniczyli?

ETYKIETA TURECKA.

Żaden śmiertelny nie jest uznany godnym pocałowania ręki Sułtana Tureckiego. Nawet gdy wielki Wezyr przed nim stanie, musi trzy razy ugiąć prawe kolano, poczem prawą ręką dotyka ziemi, i zbliża ją do ust i czoła; to samo powtarzać musi odchodząc. W obliczu Sułtana nie wolno chodzić powoli, bo chód wolny jest u Turków oznaką powagi i dumy, która w przytomności Sułtana byłaby nieprzyzwoitą.

INDIJANIE WALIZEJSCY.

Pułkownik Angielski Robert w dziele o Ameryce niedawno wydanem wspomina o rozmowie którą miał w Washyngtonie z jednym z Naczelników Indyjskich. Szczegóły w tej rozmowie zawarte, są bardzo ważne dla gieografów i historyków.

„Gdym się przed kilko laty — opowiada Pułkownik Robert — znajdował w Washyngtonie, poszedłem pewnego dnia do publicznej traktyerni, i po objedzie podług zwyczaju krajowego, paliłem cygaro. Służącym wowej traktyerni był młody chłopiec rodem Anglik z Xięztwa Wallis. Rozgniewany że mi zamiast szklanki wody, podał kieliszek wódki; rzekłem do niego żartem po Wallizejsku: „Poczekaj łotrze, odbierzesz ty karę.“

Niedaleko przy mnie siedział Naczelnik jednego pokolenia Indyjskiego, który usłyszawszy te słowa, powstał z miejsca z żywością, podał mi rękę i zawołał: Czy to WPana język ojczysty?

Tak jest odpowiedziałem ściskając jego rękę. —

To i mój język! rzekł z radością Indijanin, Ja, rodzice i krewni moi, i cały

nasz naród tym samym językiem mówiemy.

Więc musiemy pochodzić z jednego szczepu — zawołałem.

Skąd że Pan pochodzisz? spytał mnie znowu. —

Z Xięstwa Wallis — odpowiedziałem.

Indjanin niesłyszał nigdy o tym kraju. Wytłómaczyłem mu iż jedna prowincja Angielska nazywa się Xięstwem Wallis. Słyszał o Anglji i o Anglikach, ale nigdy o Xięstwie Wallis. Zacząłem się go wypytywać, czy mają jaką tradycją o pochodzeniu swego narodu. Odpowiedział mi iż to tylko wiedzą że dalecy ich przodkowie przybyli z zachodu z za morza. Rozmawiałem z nim po Walizejsku i po Angielsku, Po Wazilejsku lepiej umiał odemnie, i gdym go bardzo o to prosił liczył do stu i daléj. Po Angielsku nauczył się prowadząc handel z Anglikami Amerykańskiemi.

Między innemi spytałem się go, jak mogli tak długo ojczystą mowę nieskażenie zachować. Na to oświadczył mi iż w ich narodzie jest prawo zakazujące do lat dwunastu uczyć dzieci inszego języka.

Na zapytanie, czyby rad widzieć Xięztwo Wallis i osiąść w Anglji, odpowiedział że nie myśli nigdy oddalić się za morze od ojczystego kraju, że milej mu w ojczyznie żyć w chacie niźli gdzie indziej w pałacach. Na obnażonych romionach nosił obrączki, na głowie pióra strusie.

Nie małom się dziwił słysząc człowieka Dzikiego, dziwnie pomalowanego, i mówiącego tak doskonale starym językiem Bretonów, jak gdyby był urodzony w pobliskości Snowden.

Głowę miał ogoloną, tylko na samej czaszce nosił włosy sztucznie uplecione i do nich przymocowane pióra strusie. Naród jego mięszka o 800 Angielskicy mil od Filadelfji w południowo zachodniej stronie, i nazywa się Askuowas.

Odtąd ten Naczelnik Indyjski szukał mego towarzystwa ze szczególniejszym upodobaniem. Był przekonany że pochodziemy oba z jednego szczepu; chodził ze mną wszędzie, nauczył mię poznawania roślin leczących, gdyż jego naród sztucznych lekarstw niezna i nieużywa.